MUZYKA I ŚPIEW



Nr. 20. **Kraków, dnia 1 Maja 1913 r.** **Rok II.**

WYCHODZI OKOŁO 1-go i 15-go KAŻDEGO MIESIĄCA. — PRENUMERATA ROCZNA KOR. 6·—, PÓŁROCZNA KOR. 3·—.
ADRES WYDAWNICTWA: ROMAN FEREK, KRAKÓW, DRUKARNIA »CZASU« UL. ŚW. TOMASZA 32.
Na odpowiedź listową należy załączyć markę za 10 hal., inaczej odpowiedź umieszczoną będzie w rubryce »Odpowiedzi Redakcyi«.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. — Cena ogłoszenia jednorazowo wynosi 40 hal. za wiersz petitowy jednoszpaltowy.

TRÓJCY ŚWIĘTEJ.

Panie Boże cudowny, w Trójcy Świętej jedyny!
Ciebie dosyć uwielbić nie mogą Serafiny,
Przecież nie gardź, Najwyższy, pieśnią ziemskiej doliny.

O, Przenajchwalebniejszy, Wieczny Władco stworzenia!
K' Tobie ziemska dolina, jak usta pełne pienia,
Zwraca się i Twe Imię w kornych hymnach odmienia.

Chwała Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu!
Chwała, chwała i chwała Bogu Trójjedynemu,
Dzięki, skrucha, błaganie i uwielbienie Jemu!

TRÓJ-AKT.

Ciebie, prawdziwy Boże, z pokłonem wyznawam,
Z dziękami, że do Twego Kościoła należę;
Twej mocy, Twej dobroci hołd i hymn oddawam,
Błagam, byś mnie utwierdził w Twojej świętej wierze.

W Tobie, Niezmienny Boże, ma wszystka nadzieja,
Tyś Dawca łask i wieczna za wierność korona;
W Tobie mam przyjaciela, ojca, dobrodzieja;
Spraw, niech ta ufność rośnie w trwogach mego łona.

Ty, Boże, miłość moja, wielka niezrównanie,
Przez Cię miłuję bliźnich i całe stworzenie;
Jakoż wyśpiewać Ciebie, o, Najlepszy Panie?!
Jeno miłować Ciebie dozwól nieskończenie! —

Dr. Kazimierz Lubecki.

Jak komponują mistrzowie?

Nie bardzo dawno temu, pisma muzyczne niemieckie, omawiały młodych »szkolarzy« posługujących się fortepianem przy komponowaniu. Artykuły te wywołały polemikę pomiędzy muzykami, ukazały się odpowiedzi, a wreszcie i szczegółowe uwagi, które i nam powtórzyć wypada.

Przedewszystkiem w utworze powinien nas obchodzić rezultat, a nie sposób wykonania lub metoda pracy przy komponowaniu. Wiadomo każdemu z nas, że twórczość różnemi kroczy szlakami. Jedni tworzą dzieła wśród ciszy, spokoju lub samotności, inni wśród życia pełnego wrażeń, wśród wiru uciech lub wesołego otoczenia.

Argumenty, dowodzące iż przy fortepianie palce biorą większy udział od fantazyi, powtarzając machinalnie ruchy do których były przyswojone i że naprowadzają twórcę na znane już formy muzyczne, na znane harmonie i figury są zupełnie pozbawione podstawy, gdyż doświadczenie zbiło już dawno te zarzuty. Schumann np. posługiwał się zawsze fortepianem i bez niego nigdy się nie mógł obejść, a jednak utwory jego celują pięknem, barwną harmonią i tkliwą poetyczną melodyą.

Poeci, powieściopisarze, filozofowie i krytycy, gdy siądą przy biurku uchwyciwszy w rękę pióro, to narzędzie ich pracy, tworzą swe dzieła, przelewając z myśli na papier swą iskrę twórczą. Lecz odbierzmy im z ręki pióro, weźmy im siłę przyzwyczajenia dającą

swobodę do fantazyi, a roje myśli pierzchną i natchnienie uleci.

A zatem, tem czem jest pióro dla wszystkich i nawet najlepszych pisarzy, tem powinien być i jest fortepian dla kompozytora. W tej kwestyi wypowiedział swego czasu sławny kompozytor Saint-Saëns następujące uwagi:

«Pomysł — co mówię czasami mniej aniżeli pomysł -- kontur, koloryt — czasami mniej aniżeli wrażenie — mgła jakaś osiadła w wyobraźni kompozytora nurtuje go w sposób nieokreślony. Czuje ją w sobie niby nieuchwytną poezyę snu, lecz nie może jej widzieć. Wtedy zasiada do fortepianu, puszcza swe wodze w nieokreślonych preludyach. Przez długi czas nieraz szuka daremnie myśli przewodniej, z pod palców wychodzą machinalne bezbarwne formułki, aż wreszcie następstwo tonów, dobór harmonii mający związek z zasadniczym pomysłem, budzi jasność wschodzącą z pośród mrocznych chwiejności. Artysta chwyta swój czarowny sen, przerywa marzenia a biegnąc do biurka, uwiecznia swą myśl i swe dzieło na papierze«.

W ten sposób tworzyła większość mistrzów swe dzieła sztuki muzycznej. Znaną jest nam wszystkim historya Beethovena, który gdy wpadł na nowy pomysł, biegł co prędzej do domu, siadał do fortepianu i tworzył nowe tematy, jakie mu myśl nasunęła. — W ten sam sposób powstał motyw pięknego finału jego sonaty f-mol op. 57 i wiele innych.

Twierdzenie więc, jakoby fortepian przy komponowaniu był zbytecznym, powyżej skreślone uwagi niech rozstrzygną podobne mniemania.

OBRONA CZĘSTOCHOWY.

HISTORYA O JACKU BRZUCHAŃSKIM

Organiście częstochowskim.

Dokończenie.

Poznał i syna *) wnuków poznał, prawnuczęta **)
Zbrojni byli i groźni, lecz pobożność święta
Lśniała w oku, i wielka dobroć jako biała
Gołąbka się im z twarzy marsowatych śmiała.
Przychylnie się opłatkiem z Jacentym łamali,
I o świętego grodu obrońcę pytali;
Poznał i króla chłopków ***) któremu maleńki
Ojciec ****) jak dziecię drobne się wieszał u ręki.
Ale oba jednacy animuszem byli,
A na twarzy rodzica lśni jeszcze blask chwili,
Gdy ojczyznę ratował z uśmiechem na twarzy,
A u boku miecz wielki jeszcze wojnę marzy!
Poznał i ową parę w purpury odzianą,
Co Polsce nowej chwały zwiastowała rano,
Niewiastę śliczną, która krzyż na piersiach dźwiga,
To nowy ród królewski: Jagiełło, Jadwiga!
U drugiej się znowu kończy szereg pary,
Przy ostatnim potomku idzie Zygmunt Stary,
Siwy, postacią na dół schylony ku ziemi,
Włosy mu pierścieniami na purpurę płyną,
Ale taki ojcowski, jakby dłońmi swemi
Serce między swych ludów obdzielał drużyną!
Byli i oni króle, których zapamięta
Pan Jacek, albo poznał z opowiadań dziada,
A każdy do starego uprzejmie zagada,
A każdy mu na ramię bieluchne rączęta,
Przeźrocze, przeświecone wskróś blaskiem wieczystym,
Kładzie, uściskiem starca obdarza ojcowskim,
Że się nie mógł nadziwić dosyć sądom boskim,
I posiąść od rozkoszy w tym dniu uroczystym.
Ale mu Częstochowa nie mogła wyjść przecie,
Z głowy, ani klasztoru zapomnieć w zachwycie:
Więc króliskom się dobrym kłania należycie,
I mówi: „Króle święci, a co tam w dekrecie
Niebieskim napisano? Wy szczęśliwe duchy,
To was od Matki Bożej dojść musiały słuchy,
Co zamyśla uczynić z pokornemi sługi?
Szwed w opressyi klasztor czas już trzyma długi,
A jak nam nie sfolguje Panienka niebieska,
To mogą ludzie upaść, a wróg nasz wziąć górę;
A toćby szkoda było, gdyby jej królewska
Stolica w te wandalskie dostała się ręce,
A jeszcze by zwycięzca urągał Panience!“
Ledwie rzekł — wiatr niebieski wielką duchów chmurę
Uniósł w bok, że stanęli po obojej stronie,
A sam Jacek na środku upadł na kolana:
Bo przed kościołem jawi się Najświętsza Panna
W rąbku świętych — i obie wyciągnąwszy dłonie,
Dwa promienie rzuciła jak łuki tęczowe
Na klęczącego starca pochyloną głowę...
W chmurkach złotych, u boku Przenajświętszej Panny,
Z skrzypeczków i basetli dźwięk wylata szklanny,
I po całych niebiosach śpiew kolędy buja:
„Po dekrecie już w niebie, chwała! alleluja!“
A panu Jacentemu tak pierś przepełniła
Niebieska rozkosz, że się obudził na poły.

21.

Na jawie jeszcze słyszy, śpiewają anioły,
Słychać organ, kościelnej muzykę kapeli,
Nutę dzwonów, co przyjście Chrystusa głosiła,
Przeciera oczy, patrzy, śnieg się przed nim bieli
Szeroko, klasztor cicho stoi wśród śnieżycy;
Organ słychać z kościoła — dzwon tętni z wieżycy.
Słońce ranne różowym pole blaskiem zlewa,
Wielka, świąteczna cisza, jak w czas sumy bywa,
Patrzy znów, przecierając oczy po raz drugi.
Śnieg, co jeno przysypał widnokrąg daleki,
Niegdzie śladu człowieka, wydeptanej smugi,
Jakby kto przez te pola nie chodził przez wieki.
Przeciera oczy znowu, i w myśli się biedzi:

*) Ziemowit. **) Mieczysław. Bolesław Chrobry. ***) Kazimierz Wielki. ****) Władysław Łokietek.

Czy to sen było wszystko?... Gdzież zginęli Szwedzi?
Niema Szwedów, po Szwedach niema i poznaki,
Tylko po wałach widać zburzone baraki,
A z pod śniegu wystercza armata strzaskana,
Niby maszt rozbitego okrętu po burzy.
Cudo! zawoła Jacek i raz oczy zmruży,
To szeroko otwiera. I już wytłumaczył
Sobie, że to sen jeno miał zwodniczy zrana
O Szwedach, oblężeniu, torturach i niebie,
Gdy mu dzbanek wiszniaku w głowie przeinaczył,
Że leży w swojem łóżku na ciepłym piernacie;
Gdy nagle ruszył ręką! ba! ani rusz bracie:
Ręka boli i jeszcze sznurem przywiązana;
Rusza nogą, a noga zatrzeszczy, aż dziwo.
Patrzy po sobie — ręką przywiązaną łapie
Przed siebie: Toć pod sobą ma swą szkapę siwą,
I sznurami widocznie skrępowan na szkapie!
Siwa łeb zwiesza na dół. U czarnej jej grzywy,
Śnieg się bieli i stroi ją we włos sędziwy,
Zmrużyła oczy drzemiąc i stoi bez ruchu:
A tu już chrzęści brona na ciężkim łańcuchu,
Otwierają się wrota, a z za wrót głos bieży
Kolędy dobrze znanej: W żłobie Jezus leży!
Tłum oblężonych leci z rozkosznemi krzyki:
„Jacusiu! witaj! witaj! Poszły bezbożniki!
Ksiądz przeor w refektarzu na waszeci czeka".
Trzeba wyznać, że od tej chwili, gdy Lotową
Zdziwienie zamieniło w bryłę soli ową,
Nikt bardziej zdziwionego nie widział człowieka!
Ale któż to opisać zdoła powitanie
Znajomych, krewnych, syna i córki i żony:
Jak go Hanna oplotła białemi ramiony,
Bledziutka, a tak bardzo, bardzo zapłakana,
Jak brzoza, co po burzy w świetle słońca stanie!
A te krzyki, pytania te bez odpowiedzi!
„A jak się masz Jacusiu? a cóż tam ci Szwedzi?"
A ten lament, gdy Jacek odwiązan od siwej,
Upadł o ziem i nie mógł dalej stąpić kroku,
A ową wielką miłość w wszystkich ludzi oku,
Jak go mieli w staraniu i pieczy troskliwej:
Że wkrótce namaszczony cudownemi leki,
Do refektarza poszedł z hucznemi okrzyki...

22.

W refektarzu wesołą przeor ucztę dawał,
By zabawą uczciwą długi trud nagrodzić,
Pan Miecznik jego zdrowia wnosić nie przestawał,
Jako wielkiego Maryi i kraju obrońcy,
Aż ksiądz przeor zawołał do niego śmiejący:
„Ot Mieczniku! gdy Marya Panna oswobodzić
Chce z obieży, to daje swą łaskę przeczyście.
Nie tylko przeorowi ale organiście!"
I wprowadzając Jacka do biesiadnej sali:
„Panowie bracia, on ci nie szlachcic herbowy,
Ale kto zdrowia dla Maryi nadstawiał i głowy,
Ten wart, panowie szlachta, byście dank mu dali".
Tu opowiedział wkrótce Brzuchańskiego trudy,
I jakiemi od śmierci wybawił się cudy.
Wtedy Miecznik z pierwszego się miejsca umyka,
Ujmuje starca, gwałtem sadza go przy sobie:
„Rycerz, mości panowie, niewart męczennika,
Bo onci w ziemskiej chodzi, ten w niebios ozdobie!
A kto dla Maryi Panny wycierpiał tak wiele,
Czołem przed nim te herby, czołem karabele,
Czy go wyda chłopiański stan, czy mieszczański!
Przeorze! twoje zdrowie pić w tej chwili miałem,
Ale on lepszym od nas udarzon udziałem,
My walczyli, on cierpiał! Więc bracia panowie:
Wnoszę kielich: Niech żyje pan Jacek Brzuchański!"
I wszyscy duszkiem starca wychylili zdrowie...

Józef z pod Krakowa.

KONIEC.

PÓŁ TUZINA MOICH WYPRAW
na posadę organisty.

Ciąg dalszy.

Tak szybki mój powrót do Krakowa, zaciekawił wielce moich kolegów i znajomych. Pytano mnie o bliższe szczegóły i powody czemu nie chciałem zostać organistą, na wspomnianej parafii. Nie chcąc znów narażać się na śmiech lub politowanie, dawałem każdemu z ciekawych wymijającą odpowiedź, sam zaś przygnębiony już pierwszem niepowodzeniem, zgłosiłem się do orkiestry teatru letniego p. Myszkowskiego i zostałem angażowany do końca sezonu. — Myśl jednak co dalej będzie, ciągle mię trapiła, czekałem więc cierpliwie aż się znowu coś »trafi«. I tak razu pewnego, czytając jeden z dzienników krakowskich, znalazłem następującej treści inserat:

ORGANISTA kawaler, grający z nut, z przyjemnym głosem, trzeźwy i pracowity znajdzie posadę. Grający na instrumencie dętym ma pierwszeństwo. — Zgłoszenia przyjmuje ks. .... itd.

Po przeczytaniu tego ogłoszenia postanowiłem zgłosić się jako kandydat, lecz nauczony poprzednim doświadczeniem, udałem się wpierw do parafii *incognito* dla zbadania stosunków. O ile przedstawią się one możliwie, poczynię dalsze kroki u księdza proboszcza. Z tą myślą postanowiłem za kilka dni udać się w podróż.

WYPRAWA DRUGA.

Jak umyślałem tak i zrobiłem. Trzy kilometry od stacyi szedłem pieszo do parafii, nie biorąc ze sobą nic prócz laski do ręki, więc i podróż ta wydała mi się przyjemnym spacerem. Przybywszy na miejsce, skierowałem swe kroki najpierw do kościoła. Trafiłem właśnie na Mszę św., lecz cichą, bo organista zajęty był służeniem. Około połowy Mszy św. nadszedł do kościoła pogrzeb wieśniaczy. Wniesiono ze śpiewem ciało zmarłego i poczęto się żwawo krzątać około katafalku. Zadziwiła mię wielce śmiała gospodarka

wieśniaków po kościele. I tak dwóch weszło do bocznej kaplicy, a wydobywszy katafalk i lichtarze ustawili na nim ciało zmarłego. Ponieważ brakło im świec, nie pytając nawet nikogo czy można, podszedł jeden z wieśniaków do bocznego ołtarza i zabrał brakujące świece, a kiedy obficie oświetlono katafalk i ustawiono zwłoki, poczęli żałobni uczestnicy śpiewać pieśni żałobne. Po Mszy św. przybył kapłan, a po odprawieniu modłów nad zmarłym i pokropieniu, ruszył kondukt na cmentarz. Wychodząc z kościoła wieśniacy złożyli na swoje miejsce katafalk i zabrane z ołtarza świece i pospieszyli za orszakiem.

Obok dzwonnicy kościelnej widzę gromadkę ludzi, podsadzających do okna chłopaka, aby mógł wejść do środka. Słysząc, że ostro coś mówią o organiście podchodzę bliżej, aby coś usłyszeć, i pytam najbliżej stojącego wieśniaka:

— Cóż się tu stało, że oknem musicie chłopaka puszczać do dzwonnicy, czy klucz od niej zaginął?

— E, kej ta kej! widzi pan, organista się dowiedział, że będzie pogrzeb, więc zamknął dzwonnicę żeby mu co wyrzucić za dzwonienie. Dopiero co łaził po prośbie zebrał od nas sporo snopków i taki jeszcze chytry, że bez łapówki klucza dać nie chce od dzwonnicy.

— A dużo też tak trzebaby mu dać żeby otworzył? — zapytałem.

— A no widzi pan, on sobie sam taksę wymyślił. Za taki jak ten pogrzeb, bogatszy, trzebaby dać z pięć centów, toby i sam zadzwonił, jest biedniejszy pogrzeb, to dwa i trzy centy mu wystarczy. Ale my i tak mądrzejsi od niego! nie damy nic, a i tak się będzie dzwonić!

— A pozwoli to ksiądz proboszcz wam dzwonić?

— Jakto pozwoli? — ozwali się chłopi chórem — a przecież to nasze dzwony i za nasze pieniądze więc do nas należą — ksiądz tu nic ze sobą nie przywiózł do parafii, cośmy sprawili to nasze. To nie dawne czasy, kiedyśmy się dali z grosza łupić! My wiemy dobrze co się komu patrzy!

Nie miałem co mówić na to. Przyświadczyłem im słuszność, a w duszy myślałem sobie: »ładne tu muszą być dochody z obrzędów« jeżeli parafianie tak przychylnie są usposobieni dla swego pasterza, a jeszcze lepiej dla organisty. Odprowadziwszy pogrzeb spory kawałek drogi, zwróciłem swe kroki ku plebanii. Co mam do stracenia pomyślałem sobie, spodoba mi się to dobrze! nie — to nie!

Przyszedłszy do ks. proboszcza powitałem go uprzejmie i przedstawiłem się jako kandydat na posadę.

— Och panie! rzekł ks. proboszcz — odkąd zamieściłem inserat, po kilkanaście listów otrzymuję dziennie, że rady sobie dać nie mogę! Patrz pan cała ta paczka listów, to o posadę!

— A! jeżeli tak, to Wiel. ks. proboszcz ma w czem przebierać, nie myślałem że tylu aż kandyduje, dlatego zostawię innym pierwszeństwo.

— O czekajno pan! — rzecze ks. proboszcz — umiesz pan grać na dętym instrumencie?

— Owszem! nawet na kilku dętych instrumentach, prócz tego pierwsze skrzypce i fortepian *prima vista!*

— A widzisz pan! taki jeszcze mi się nie trafił, a potrzebuję go, bo często tu mamy większe śluby z instrumentem dętym. Rozchodzi się tylko, czy pan się zgodzi na moje warunki płacy i wymagania. A zatem: pensya miesięczna 5 złr., za administracyę i dozór nad porządkiem w kościele i kancelaryi parafialnej, drugie pięć, razem 10 złr. — Dochody kościelne 7-ma część. Obowiązek grania codziennie jednej Mszy, w niedziele zaś i święta cztery tj. prymarya, wotywa, suma i nieszpory. Mieszkania dla organisty nie ma, ale w pobliżu może sobie pan wynająć za niewielką opłatą, na zapłacenie mieszkania zawsze coś do miesiąca wpadnie. — Zresztą nie obiecuję panu złotych gór, zżyjesz się pan z parafianami i ze mną i będzie panu dobrze. —

Otwartość ks. proboszcza spodobała mi się wielce, a ośmielony przychylnością zapytałem:

— Czy mógłbym jeszcze zapytać, dla jakich przyczyn ks. proboszcz zmienia organistę?

— Otóż dlatego, bo to chłop ze starej daty i nieuk! Cierpiałem długo ale dalej tak być nie może! Chcesz pan sam stwierdzić co on umie, przyjedź pan kiedy i posłuchaj, a wystarczy za tłómaczenie.

Objaśnienie takie zadowolniło mię. Umówiwszy się o termin przybycia mego na posadę, pożegnałem się z ks. proboszczem. Postanowiłem jednak w najbliższą niedzielę przybyć i posłuchać organisty, jak też on spełnia swój urząd.

Jak pomyślałem, tak uczyniłem i za kilka dni przybywszy w niedzielę na nabożeństwo, wstąpiłem przed sumą do kościoła, gdzie lud zebrany nucił pieśni pobożne. Nie długo wyszedł z zakrystyi chłop w nieoczyszczonych butach, owinięty szalem, mimo lata w palcie, dążąc prosto na chór i tupiąc mocno po schodach butami, poznałem że to organista. Lud śpiewał »Serdeczna Matko«. Organista nie dbając w jakiej tonacyi śpiewają, naciska pedał i gra w tonacyi jakiej umie. Lecz jak grał — trudno opisać, trudno określić akordy nie mające ze sobą żadnego związku. Lud śpiewa półtora tonu wyżej, organista gra swoje, lecz nikt nie ustępuje, — tak było i z innymi pieśniami. Kiedy wyszła suma, przekonałem się, że ten organista jest analfabetą i chłopak mu zwrotki podpowiada na chórze. Dalej, kiedy ksiądz zaśpiewał *Dominus vobiscum* przekonałem się, że organista tylko w jednej tonacyi umie odpowiadać i tak też odpowiadał do końca sumy. Słysząc tego rodzaju muzykę kościelną, miałem już dosyć wszystkiego, przekonałem się, że ks. proboszcz ma zupełną racyę, że go wydala. — Czemu jednakże tak długo cierpiała go parafia, pozostało dla mnie zagadką, którą sobie dopiero później wyjaśniłem.

Nadszedł czas umówiony i na 15 sierpnia przybyłem na posadę. Święto wypadło w sobotę, i w ten dzień rozpocząłem swe urzędowanie od Godzinek na prymaryi. Lud słysząc grę jak należy, wyśpiewywał

ile tylko sił starczyło. Było też i wielu ciekawych, którzy poszli pod chór, aby zobaczyć nowego organistę. Po prymaryi pozostawało mi dwie godziny wolnego czasu do wotywy, udałem się więc do kółka rolniczego na śniadanie. Podczas śniadania rozmawiałem z kierownikiem kółka, a gdy się dowiedział kim jestem, objaśnił mię że tu już wielu takich jak ja było, ale żaden się nie utrzymał, bo nie mógł się przyzwyczaić do stosunków na plebanii. Zacząłem powoli wyciągać z niego wiadomości, aż wreszcie dowiedziałem się, że rządy w parafii prowadzi nie proboszcz, ani wikary, ale stara gospodyni, która wobec całej plebanii jest panią. Chłop zastępujący miejsce organisty, służy jako parobek, posługacz, słowem do wszystkiego i dlatego się tu trzyma. Objaśnił mię wreszcie sklepikarz o wszystkiem co dotyczyło mojej osoby i dał mi naukę jak się zachować w tym wypadku, aby jak innych nie spotkała mię jaka nieprzyjemność. — Podziękowawszy za życzliwość, zamówiłem sobie obiad i po sumie miałem przybyć na niego. Od jednego z chłopaków folwarcznych dowiedziałem się, że mój poprzednik organista, doniósł już gospodyni, że nowy organista od rana w szynku siedzi. Ta nie zwlekając sprawy, poszła do jegomościa z wyrzutami:

— A to ci se jegomość ładnego organistę sprowadził! — od rana siedzi w szynku, idź se jegomość po niego, bo to wstyd! pijak krakowski! będziemy widzieć co dalej będzie! Żadnego uszanowania od niego nie widzę, nie raczył mi się nawet ukłonić! taki pan! ale ja się tu wezmę do niego!

Przygotowany i ja byłem, że kiedyś przyjdę do awantury z gospodynią, lecz w każdym razie postanowiłem jej ile możności unikać.

Po wotywie przyszedł na chór wspomniany chłop, zawiadamiając mnie, że po sumie będzie ślub z »trąbą«. — Co to jest za zwyczaj, nie wiedziałem, poszedłem więc do ks. proboszcza po wyjaśnienie, który gniewnie i z obliczem zachmurzonym, począł mię łajać:

— Wstyd mi pan robisz! w szynku siedzieć w niedzielę zaraz z rana! ludzie mi o tem mówią — nie będę się narażał przez pana, że pijaka trzymam w parafii! co za przykład!

— Ależ proszę księdza, przecież do kółka nie poszedłem na pijaństwo, lecz na śniadanie, — jeżeli ksiądz temu przeciwny proszę mi wskazać inne miejsce bo ja tu przecież obcy! Może tu na plebanii mógłbym tymczasem coś dostać, to z chęcią gdzieindziej nie pójdę.

— Ja pana nie przyjmowałem z wiktem ani na wypas, skądże takie pretensye! w pierwszym lepszym domu dostaniesz pan wszystkiego, czego zażądasz! ale trzeba chcieć!

Nie pomogło tłomaczenie, nie pomogły perswazye i ten kiedyś taki szczery proboszcz, dzisiaj zupełnie inaczej począł mię traktować. — Wróciliśmy wreszcie do rzeczy, więc pytam o ten ślub »z trąbą«.

— U nas widzi pan, wszystkie większe śluby są z muzyką, — i to mówiąc wydobywa z pod szafy jakąś starą pogiętą trąbę pasterską, a podając mi ją nakazuje dobrze do niej dmuchnąć raz i drugi. Z zadziwieniem spoglądam raz na proboszcza, drugi raz na trąbę i zdziwiony takim instrumentem pytam: — Czy to się ma na tem grać?

— A jakże! przecież to instrument dęty, a zdaje mi się, żeś pan sam mówił o tem, że grasz na wszystkich instrumentach dętych!

— Gram na wszystkich, ale na takim jak ten jeszcze nie grałem i muszę wpierw usłyszeć i zobaczyć jak się to gra na tym instrumencie, a czy potrafię, to bardzo wątpię! — Sądzę że ks. proboszcz żartuje lub kpi ze mnie.

— Tak? nie potrafisz pan? po co się było chwalić! wy wszyscy konserwatorzyści dużo umiecie! — Chodź pan ja sam panu pokażę jak się gra, nie chodziłem do konserwatoryum, ale pana nauczę! —

Poszliśmy na chór. Kazał ks. proboszcz kalikanciście napełnić miechy, poczem wysunął wszystkie głosy i rzekł:

— Patrz pan jak się gra: nacisnął nogą kilka pedałów, lewą rękę położył na klawiaturze, a trzymając w prawej trąbę zadął z całej siły, — poczem zwracając się do mnie rzekł: tak się gra przed ślubem, zaś po ślubie zagrać marsza jakiegoś takiego: »nasz Kościuszko dzielny był, rum, tum, tum, tum«, żeby sobie chłop przytupnął. U nas jakichś tam Postludyów nie znają, bo one też i nic nie warte!

Takiej muzyki w kościele nie słyszałem jeszcze nigdy i gdyby mi opowiadano nie uwierzyłbym temu. Jeżeli tak być musiało, zastosowałem się do rozporządzenia i odegrałem na trąbie jak mi polecono, z tą różnicą, że zamiast bezładnej kakofonii tonów uderzyłem akord odpowiedni do stroju trąby.

Zniechęcony, czekałem aż minie drugi dzień świąteczny, myśląc że może w powszedni dzień uspokoją się moje nerwy, rozstrojone pierwszem wrażeniem na posadzie, lecz stało się całkiem przeciwnie.

Przyszedłem do kancelaryi parafialnej w poniedziałek po odegraniu w kościele i śniadaniu. Przybył wkrótce i ks. proboszcz ale jakiś nie w humorze, począł się krzątać po kancelaryi posuwając to stołek, to to lub owo a szukając dziury na całem począł gderać:

— A! co tu za nieporządek! tyle błota tu nanieśli, trzy dni nie było zamiatane! trzeba nam będzie najpierw jakiś porządek zrobić.

— A rzeczywiście! Ciekawym od czego jest tu gospodyni jeżeli nie wie co do niej należy! Porządki w kancelaryi wczoraj powinna zrobić, nie teraz, aby jeszcze potrzeba było jej przypominać!

— Co do kogo należy, wiem dobrze i nie potrzebuję nauki! pan sam nie poczuwasz się do obowiązku! czegóż jeszcze? — to mówiąc wyszedł.

Za nie długą chwilę wchodzi gospodyni z miotłą i wiaderkiem w ręce, a wszedłszy do kanceleryi poczęła energicznie mi rozkazywać:

— Jest tu woda i miotła, niech się organista weźmie do roboty, nie czekać aż przyjdę powiedzieć co do organisty należy!

— A od czego wy tu jesteście? — zapytałem.

— Ja u ciebie «wy« jestem? a ty smrodzie jakiś! piętnaście lat jestem gospodynią i myślisz że mię za łeb weźmiesz! bierz w tej chwili miotłę bo kijem!

Nie czekając dalszych rozkazów, chwyciłem za miotłę i grubszym końcem zacząłem robić porządek na grzbiecie gospodyni, która uważała za stosowne z całej siły krzyczeć »gwałtu! gwałtu!«.....

Krzyk ten na zadawane razy, jak głos trąby jeryhońskiej wywołał panikę na plebanii i szybkie zjawienie się ks. proboszcza.

. . . .

Kiedy spokój już zapanował, rzecze do mnie ks. proboszcz:

— Masz pan tu zapłatę: za trzy prymarye 30 ct., za dwie wotywy 20 ct., za dwie sumy i nieszpory 50 ct., za ślub z trąbą 25 ct. Z tego niech pan zapłaci za kalikowanie. — Nie myślałem nigdy, że człowiek w mieście wychowany, wyglądający na inteligentnego w tak ordynarny sposób sobie postępuje. To chłop, który przed panem zajmował się graniem jest lepiej wychowany, bo nieraz i na gębę oberwie, nic nie mówi i dobrze mu z tem. A wy panicze, nie dość że grać po naszemu nie umiecie, chcielibyście tu rej wodzić! Do tego jeszcze nie doszło! Bądź pan zdrów!

Chciałem coś na to powiedzieć, ale ks. proboszcz oddalił się do swego pokoju, zamykając za sobą drzwi na klucz. Spakowałem więc manatki i prosto z plebanii ruszyłem na kolej, aby najbliższym pociągiem powrócić do Krakowa. Dałem na odchodnem mojemu poprzednikowi 25 ct. za kalikowanie, pocałował mię w rękę zadowolony, że utraconą posadę napowrót otrzyma.

Ciąg dalszy nastąpi.

SPROSTOWANIE.

W Numerze 13 »Muzyki i Śpiewu« wyczytaliśmy artykuł o muzyce kościelnej, a właściwie napiętnowanie muzyki kościelnej u OO. Karmelitów na Piasku w Krakowie i u OO. Franciszkanów gdzie w czasie świąt Bożego Narodzenia wykonywano znów tak, jak to co roku utwory muzyczne na mandolinach, gitarach, berdach, tamborinach i innych tp. szczypanych instrumentach. O ile zarzut ten dotyczy OO. Karmelitów w całej pełni, — o tyle co do OO. Franciszkanów jest nieuzasadniony, albowiem jak stwierdziliśmy OO. Franciszkanie nigdy na podobną karczemną muzykę w swoim kościele by nie pozwolili. Stało się to zupełnie bez ich wiedzy i woli a to w ten sposób, że Bractwo mające obok kościoła swoją kaplicę urządziło sobie na swoim nabożeństwie taką ucztę muzykalną.

Winę tu ponosi także zastępca chorego organisty że grał na organach w tym doborowym towarzystwie, zamiast wyprosić tych Panów z chóru i pouczyć ich gdzie dla nich miejsce na wykonywanie kompozycyi w takim zespole. Pan ten zdaje się kiepsko studyował muzykę kościelną kiedy u niego gra na grzebieniu na chwałę Bożą takżeby — zdaje się — wystarczyła.

OO. Franciszkanie od kilku lat uprawiają śpiew kościelny bardzo poważnie. Posiadają własny chór złożony z kleryków, który w wykonaniu rzeczy bądź to kościelnych bądź świeckich, nie ustąpiłby nawet zawodowemu Tow. śpiewackiemu. Zasługa w tem wielka samych OO. Franciszkanów jako też i dyrygenta i organizatora tego chóru Ks. kan. Tomasza Bukowskiego. Dziś chór ten już o własnych siłach wykonywuje utwory religijne starannie, kompozycye nieraz dość trudne, a wykonanie zawsze cechuje powaga i przepisy kościoła. Życzyćby tylko należało, ażeby każdy klasztor mający odpowiednią ilość kleru miał podobny chór, a muzyka kościelna i poziom muzykalności u księży na wyższym stopniu by stanął. Szczególnie i w pierwszej lini obowiązek ten spoczywa na seminaryach duchownych dyecezyalnych, gdzie — jak dotychczas — w bardzo skromnych rozmiarach jest traktowana.

Kilka słów odpowiedzi.

Mówi przysłowie: «kto na gorącym się poparzy, ten na zimne dmucha«, tak też teraz czyni i p. Witeszczak b. red. «Głosu organistowskiego«.

Kiedy czas był ku temu odpowiedni, nie posłuchał p. W. mojego i wielu innych kolegów upomnienia aby nie pisał w «Gł. org.« skandalicznych artykułów, zwróconych przeciw duchowieństwu, lecz ten pozostał przy swoim uporze. Wkrótce upór ten sprawił, że zabrakło funduszu na wydawnictwo, brakło p. W. posady, zaś organistom zrobił wielką szkodę, albowiem tym postępowaniem utrudnił nam organizacyę na kilka lat. Skutki jakie odczuł na sobie p. Witeszczak były tym właśnie poparzeniem, dlatego też dmucha p. W. na zimne, widząc, że bez jego rady i pomocy potrafili organiści w Galicyi przeprowadzić organizacyę. Pozazdrościł p. W. że organiści własnemi siłami umieją skutecznie toczyć swą sprawę, dlatego też za pomocą «Regensa Chori« chce nas poróżnić. W Nrze 4 tegoż pisma krytykuje p. W. artykuły kol. Lityńskiego i moje za to, że wedle jego widzenia skierowane są przeciw duchowieństwu i przestrzega, że takie groźby są szkodliwe dla organistów. Nie potrzeba dmuchać na zimne artykuły, bo one nie są skierowane przeciw duchowieństwu, lecz celują w sedno przyspieszenia sprawy organistów. Sam nawet «Regens Chori« twierdzi, że duchowieństwo do tego nie jest kompetentne, więc się też rozumie, że artykuły te dotyczą kogoś innego. — My jesteśmy świadomi swego celu, p. Witeszczak może być o nas zupełnie spokojny, raczej niech zwróc swą szczególniejszą uwagę i dobre rady dla organistów w Królestwie, bo jak czytamy, zanosi się tam na rozbicie. Raczej, niech »Regens Chori« rozpocznie akcyę poprawy bytu organistów na wzór naszej, to uniknie rozbicia, dojdą organiści do wzajemnego zaufania jak

u nas w Galicyi. Innej rady dla p. W. nie mamy, sądzimy jednak że na prośby nasze przestanie nieproszonych rad i krytyk.

Nie jesteśmy tchórzami, a gdyby się stała któremu z organistów krzywda ze strony przełożonego, potrafimy reagować na nią, lecz nie w ten sposób jak to czynił «Głos organistowski«.

Ciepielowski.

RUCH ZAWODOWY.

Koledzy! Zjazd delegatów we Lwowie zadokumentował, jak silnie zwarci jesteśmy organizacyjnie, jak karnie zespoleni jesteśmy w jednolitych dążnościach. Mam więc teraz nie płonną nadzieję, że nikt nas rozbić nie potrafi, dlatego, że fundamentem naszej akcyi nie jest sprężyna jednostki, ale uchwała delegacyj, a więc i Ogółu organistów. Dalej, że wykonanie uchwał polecone jest znowu nie jednostce, lecz ludziom światłym i doświadczonym, wybranym do kraj. komitetu. Najważniejszym punktem do podtrzymania wzajemnego zaufania jest ta okoliczność, że praca komitetu i delegacyj prowadzi do wywalczenia wszystkim równych praw, bez względu na wyższy lub niższy stopień wykształcenia. Wszyscy po parafiach jednakowo pracują więc jednakowo i chleb muszą mieć zabezpieczony.

Poruczyliście Panowie koledzy kraj. komitetowi wyjednanie u Władz lepszych mieszkań dla organistów, tam gdzie ich nie ma. Dalej o postaranie się aby skasowano dotychczasowy nieumiejętny system uczenia na organistów, który dotkliwie odbija się nie tylko na organistach, lecz co najważniejsze na tak zaniedbanej u nas muzyce kościelnej. Wreszcie postaranie się o przeprowadzenie zgłoszeń organistów w rządowym zakładzie pensyjnym. Na koniec uchwaliliście przystąpienie do Tow. Wzajemnej Pomocy organistów we Lwowie.

Aby w tym kierunku ułatwić komitetowi działalność i dać możność przeprowadzenia tych życzeń, musicie panowie koledzy niezwłocznie przeprowadzić statystykę w dekanatach, zapomocą dekanalnych zgromadzeń, które należy wszędzie, w miesiącu w maju przeprowadzić.

Celem tych zgromadzeń będzie: a) sporządzenie spisu imiennego org. w ten sposób, że najpierw spisać tych, którzy się na zgromadzenie zjawią, a następnie tych, którzy nie przybyli; podając przy każdym nazwę parafii, dekanatu i dyecezyi; b) czy posiada mieszkanie i jakie? c) czy już zgłoszony w rządowym zakładzie pensyjnym i w towarzystwie wzajemnej pomocy org. we Lwowie; d) nadmienić wreszcie, który z kolegów trudni się nauczaniem chłopców gry organowej.

Komitet mając taką statystykę, zestawi odpowiedne wykazy i przedłoży Władzy do dalszych zarządzeń, co z pewnością bez skutku nie przebrzmi.

Osobne formularze rozesłane zostaną przez przewodniczącego Komitetu organistów galicyjskich.

Ci zaś PP. organiści, którzy nie są dotąd zgłoszeni w rządowym zakładzie pensyjnym, mogą to sami uczynić, wypełniając odpowiedni formularz, który można nabyć w c. k. Starostwie. Formularz taki niechaj przedłożą c. k. Starostwu z doniesieniem iż z powodu, że nie wiadomo jeszcze kto winien takiego zgłoszenia dokonać czy urząd paraf., czy komitet kościelny zgłoszenia nie dokonał z czego wynikła szkoda dla organisty, gdyż wedle wymogów ustawy wymieniony organista do ubezpieczenia należy.

Na zebraniu dekanalnym winni koledzy złożyć najmniej jeden udział w kwocie 4 kor. (można złożyć takich udziałów aż 10) i zaraz wysłać ze zgłoszeniem przystąpienia do kraj. Tow. wzaj. pom. org. we Lwowie.

Zrozumcie PP. kol. org., że stowarzyszenie Wzaj. Pomocy jest nasze, bez którego organizacya nasza byłaby pustą. Zapewnia ono na starość organistom aż 50 procent zapomogi na starość.

Pozdrawiając Kolegów *Ciepielowski.*

Dokładny wykaz nadesłanych składek na cele wspólne za czas od stycznia b. r. aż do tego miesiąca, zamieszczony zostanie w następnym numerze. W miesiącu maju przeprowadzone zostaną pewne zmiany, o czem również PP. Organiści uwiadomieni zostaną. Zwracamy uwagę, iż w porozumieniu z duchowieństwem prowadzić będziemy biuro pośrednictwa pracy w zawodzie organistowskim. Wszyscy zatem PP. mogli będą z niego korzystać, pierwszeństwo mieć będą prenumeratorzy naszego pisma.

Każdy z PP. Organistów chcąc osiągnąć sukces w grze organowej, powinien starać się o to, aby i organ do wykonania był odpowiedni. W zupełności odpowiada swemu zadaniu nagrodzony licznemi uznaniami i poleceniami od Władz duchownych

Organmistrz STANISŁAW PŁODZIEŃ w Leżajsku.

W fabrykatach wymienionego powyżej organmistrza cechuje przedewszystkiem piękność i pełność tonu, trwałe wykonanie i gustowne zestawienie głosów. Kopulacye i repetycye stosowane według najnowszego sposobu wykonania technicznego, dają możność do wykonywania z łatwością utworów nawet trudnych bez szkody dla kompozycyi.

Posada Organisty

jest do objęcia **w Łękawicy p. Klecza Górna** koło Wadowic. Wiadomość w Urzędzie parafialnym.

Posada Organisty

jest do objęcia od 15 maja b. r. — Wikt, mieszkanie, światło, opał i dopłata miesięczna. Prócz tego dochody za obrzędy. Zgłoszenia przyjmuje p. Józef Konieczny, Szczyrzyc koło Dobrej. (Markę załączyć na odpowiedź).

Nowenna Pieśni

zbiór polskich pieśni kościelnych z towarzyszeniem organu kompozycyi Ks. Dra Antoniego Chlondowskiego, jest na wyczerpaniu. — Cena 1 kor. 60 hal.

Zamówienia nadsyłać należy pod adresem:
Wiel. OO. Salezyanie w Oświęcimiu.

Organ kościelny

na 5 rejestrów z pedałem i kopulacyami, wzorowo wykończony, o miłym i silnym głosie tanio do sprzedania. — Organ ten wystawiony był w r. 1912 na Wystawie architektonicznej w Krakowie.

Bliższych szczegółów udziela na żądanie redakcya naszego pisma.

Panowie Organiści! Pouczajcie wszystkich tych, co chcą wyjechać do Ameryki za zarobkiem, że najlepiej opiekować się może wychodźcami ten, co siedzi przy morzu i może wprost o najlepszą przeprawę się postarać. Dlatego polecajcie wszystkim, aby przed wyjazdem zażądali dokładnych wiadomości oraz cennika od firmy:

B. KARLSBERGA w Hamburgu, Ferdinandstrasse 55,

i aby do tej firmy wysyłali zamówienia. (Zadatek wynosi 20 kor.)

Fabryka sztucznych kwiatów **A. Knapińska**
Kraków, Rynek gł., linia A-B, 39 I p.

Posiada na składzie wielki wybór kwiatów na kapelusze, garnitury balowe i ślubne, przyjmuje też zamówienia na **bukiety kościelne i wieńce grobowe,** jakoteż pióra do czyszczenia, farbowania i fryzowania. **Ceny umiarkowane.**

MAGAZYN OBUWIA pod firmą JÓZEF HIBIŃSKI

przeniesiony został do domu ☞ **przy ul. św. Marka l. 27 w Krakowie.**

Baczność! Każdy Organista powinien mieć mój cennik, by się przekonać o taniości i dobroci towaru. IGNACY CYPRES, Kraków, Szewska 13/8

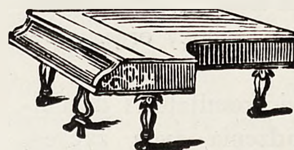


Sprzedaje towary po nadzwyczaj tanich cenach: I. Brytania Ank. Rem. syst. Roskopf z szwajcarskim werkiem i pięknym łańcuszkiem tylko za K. 3·90. Ameryk. elektr.-złoty Remont. kieszonkowy z marką „Splendit", nadzwyczaj płaski kawalerski, 36 godzin idący, z płaskim metal. cyferblatem wraz z pięknym łańcuszkiem K. 4·70. Srebrny Roskopf o trzech kopertach b. silny 11 Kor. Stalowy damski Remont. K. 7·80. Budzik najlepszy 3·— Kor. Łańcuszki srebrne od Kor. 2·— .

Zegarki złote damskie od 20 K. **Bogato Illustr. cenniki na żądanie darmo i opłatnie.**

WIKTOR BARABASZ
SKŁAD FORTEPIANÓW, PIANIN i HARMONIUM
KRAKÓW, RYNEK 39, LINIA A-B.

Poleca instrumenta doborowe z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych.



Wyłączne zastępstwo **L. Bösendorfera.**

Wielki wybór Instrumentów przegranych.

Każdy Organista powinien pamiętać

aby budynki włościańskie i dobytek od ognia były ubezpieczone tylko

we „WIŚLE"

jako jedynej ludowej asekuracyi. Dyrekcya »Wisły« chętnie odda agencye organistom. W tej sprawie należy zgłosić się do Dyrekcyi »WISŁY«

we Lwowie ulica Wałowa l. 14.

JĘDRZEJ KRUKIEREK

W KROŚNIE. POLECA **W KROŚNIE.**

MASZYNY ROLNICZE wszelkiego rodzaju,
MASZYNY do wyrobu dachówek cementowych i rur betonowych,
Kompletne urządzenia MŁYNÓW MOTOROWYCH i innych oraz tartaków,
KAMIENIE młyńskie francuskie i inne,
MOTORY ropne, benzynowe i ssąco-gazowe,
SIKAWKI OGNIOWE — MASZYNY DO SZYCIA,
POMPY STUDZIENNE.

Cenniki wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Ferek. Nakładem galicyjskiego Komitetu Organistów.

DRUKARNIA „CZASU" W KRAKOWIE.